

## KSIEGA SZKICÓW I FRAGMENTÓW.

# O ROZSĄDKU.

PRZEZ

*Edmunda Stawiskiego.*

---

Uwielbiany przez jednych, poniżany przez drugich, czém jest rzeczywiście rozsądek? Są tacy którzy go mają za coś rzadszego jak geniusz; inni nastają na niego gwałtownie dlatego, że go mieszają z wyiębieniem serca, z brakiem wyobraźni; dlatego że przewagę egoizmu i lenistwa kładą na jego rachunek. W takiém przekształceniu rozsądek przestaje być sobą samym, a zarzut chybia celu.

Wszędzie i zawsze trzeba się strzedz pomieszania i zmacenia pojęć, bo to nieskończony szereg pomyłek za sobą prowadzi. Nie jestże główném zadaniem pracy myśli ich oczyszczenie i sprostowanie?

Nie chcemy stawać po stronie rozsądku przeciwko geniuszowi i powtarzać jakoby rodzaj pewnika, że pierwszy rzadszy jak ten ostatni. Geniusz ma swoje prawa, przywileje, urok, siłę, których mu wydrzeć niepodobna i na które śmiesznie nawet byłoby się targać; w naturze jego leży nowość pojęć, potęga inicjatywy, dzielność środków. Pod tymi warunkami tylko jest czemś wyjątkowém, górującém, porywającém. Że geniusz dla wielu przedstawia się w pierwszym mianowicie zjawieniu się swojém jak coś groźnego, niebezpiecznego, burzącego, szalonego nawet— nic w tém dziwnego. Wszystko co nowe, co rusza z posad stary porządek rzeczy, co nowe widnokregi otwiera, musi razić i trwożyć ludzi zaspanych, leniwych, wygodnych, zasiedziałych. Sobkostwo czy literackie czy artystyczne,

czy społeczne, czy majątkowe, drży i chwieje się na myśl że może stracić zdobytą pozycją. Geniusz budując nowo, musi nie jedno burzyć. Gruzy są nieraz jego zaszczytem, tytułem do sławy i znaczenia. Ale kto chce poddać się bez walki? Kto chce odstąpić od swoich starych nawyków, zwyczajów, tradycji? Kto chce opuścić swoje wygodne legowisko nie wystrzeliwszy ostatniego ładunku?

Aby przecież walczyć skutecznie na polu idei, potrzeba sztandaru. Kto odważy się wywiesić sztandar egoizmu lub lenistwa? Niepodobna. Trzeba więc skryć się za parawan zdrowego rozsądku, aby ztamtąd skutecznie się bronić, do czasu a czasem i z dobrym skutkiem, bo nie zawsze geniusz jest tém, czém się na pierwszy rzut oka zdaje; nie zawsze mieści w sobie te wszystkie warunki które mu stały tryumf zapewniają. I on ma swoje ułomności, błędy i zboczenia. Wieleżto zapędów nierozważnych, ciosów chybionych, szamotań bez skutku, nowych myśli i utworów sypiących się zaraz w gruzy! Geniusz otwiera nowe drogi i posuwa społeczność naprzód, ale nie wszystko z jego robót pozostaje, nie wszystko kiełkuje i przyjmuje się od razu. Dużo ginie jako ziarno puste lub jak siew przedwczesny.

Kto przesiewa i odrzuca koniec końcem to, co nie przydatne dla wieku i społeczeństwa, a bierze to co istotnie je z bogaca? Wszyscy. Mniejsza o to na teraz, czy ten sąd zbiorowy tworzy mniejszość czy większość. Dosyć na tém że tak jest. Jeżeli jest postęp w sprawach tego świata, to ten nie może być, tylko loicznym posuwaniem się na zasadzie pewnych praw leżących w naturze rzeczy i w naturze umysłu ludzkiego. Ludziom pospolitym zdaje się że to co jest, jest ostatnim wyrazem doskonałości, bo nic po za tym lepszego dojrzeć nie umieją. Geniusz odkrywa im nowe drogi, porywając za sobą wszystko czego nie uwieził nałóg, interes osobisty, lub zaślepienie. Ile więc jest prawdy w objawach geniuszu, tyle jęj zostaje i tryumfuje. Przeciwno błędom i zboczeniom powstaje zdrowy rozsądek. Jest on tém w rzeczach społecznych, czém miara i waga w nauce przyrody. To co jest trwałe, gruntowne w utworach geniuszu, zgodzi się zawsze ze zdrowym rozsądkiem później lub wcześniej. Właściwie mówiąc geniusz jest tryumfem zdrowego rozsądku oświeconego i sprostowanego, bo jest tryum-



fem prawdy i postępu. Jeden i drugi w najwyższém swó-jém wyrażeniu mają za cechę, jasność i prostotę; jeden i drugi rozumiali są dla prostych i dla uczonych, dla ma-łych i dla wielkich. Geniusz karmi rozsądek; rozsądek przy-swaja pokarmy. Geniusz jest wyjątkiem i nadzwyczajnością, zjawia się w pewnych peryodach, a czasem w wielkich od-stępach; rozsądek opędać musi codziennie potrzeby ludzi i społeczeństw. Sądzi on ostatecznie sprawy i dzieła geni-uszu. Czy dlatego jest wyższy od niego? Bynajmniej. Za-stąpić go nie jest w stanie: zaledwie grunt dla niego przy-gotowuje. Ostateczna przewaga jego w tém leży, że jest potęgą zbiorową, działanie jego nieustające. Postacie w któ-rych się zjawia geniusz są odmienne; formy i prawa rozsąd-ku też same.

Geniusz nie może być chyba chwilowo w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem, dopóki go nie przekona, nie pod-bije, na wyższe stanowisko nie wprowadzi. Może być tylko w walce z maską zdrowego rozsądku — hipokryzyą co jego pozory przybiera. Zdrowy rozsądek może tylko ze zbocze-niami i błędami geniuszu walczyć. W prawdziwej czysto-ści swojej oba te pierwiastki ducha ludzkiego muszą być w zgodzie, jeżeli są rozumne i loiczne prawidła biegu rzeczy ludzkich, a że są, o tém już przestano wątpić.

Nie trzeba tylko powtarzamy, brać zawsze za geniusz zachcianek i pretensyi do genialności. Takie zachcianki i pretensye kompromitują sprawę geniuszu, jak demagogia sprawę wolności, i ciężkie zadanie przygotowują tak dla zdrowego rozsądku jak dla tych ludzi, którzy bystrzejszym wzrokiem obdarzeni, zdolni są otwierać nowe drogi, a bawić się muszą nie tylko nad uprzątaniem błędów i pomyłek któ-re czasy poprzednie nagromadziły, ale jeszcze odpychać ze swój drogi ten tłum samozwańczy, co zamiast służyć praw-dzie i postępowi, szkodzi im i kompromituje je.

Jak sprawę geniuszu szarlatani, tak sprawę zdrowego rozsądku gubią egoiści. Wszystko nieomal co na naduży-cia i szkodę zdrowego rozsądku powiedziano, do nich wła-ściwie się odnosi. Oni stają w poprzek wszystkiemu co ich z miejsca porusza, choćby to poruszenie było nie tylko po-prawą rzeczy ogólnej, ale nawet warunkiem życia społeczeń-stwa. Jestto zastęp zacięty w oporze. Pada on i ginie pod

gruzami dawnych wyobrażeń i form, ale się nie zmienia i nie odnawia. Porusza go tylko miłość własna; rozsądkiem, tradycją, doświadczeniem posługuje się tylko jak bronią zaczepną i odporną.

Bojaźliwi i wahający kryją się pod tą samą zasłonę, ale oporu stawić nie umieją.

W czasach walk stronnictw, przeciwnych zdań, namiętności, prawda i fałsz takimi ubierają się pozorami, tak się kryć i maskować umieją, iż najbystrzejsze oko nie zawsze dostrzedz może prawdziwą istotę rzeczy na dnie utajoną. Nieraz po obu stronach prawda i fałsz mieszą się razem; namiętności rozognione wypędzają wszelką sprawiedliwość, krzyżują się obwinienia i zarzuty. Miłość i ludzkość gaśnie w sercach, prawa i tradycje są podeptane; siła fizyczna, zręczność, podstęp, pasują się ze sobą: jest to chwila zaćmienia zdrowego rozsądku. Kryje on wtenczas twarz zapłakaną i usuwa się na bok; nie masz dla niego miejsca wśród burzy namiętności; jego kolej przyjdzie później, naprawiać on musi to, co tamte zepsuły. Ale jeżeli odwraca się i ucieka od mass roznamiętnionych, biorą go na swoje usługi ci, którzy potrafili wzburzonymi żywiołami zawładnąć i pokierować. Im więcej użyją i włożą w dzieło naprawy i ulepszeń, tém dzieło to będzie trwalsze i lepsze: jeżeli wmieszają namiętność i niesprawiedliwość, dzieło nie będzie miało trwałości. Z wyżyn organizujących społeczeństw spływa każda kropla zdrowego rozsądku uspakajając wzburzone żywioły; ale jeżeli tam go nie ma, wyrabiać się musi w massie zastygającej, walczyć z niestosownymi prawami, i torować drogę dla ulepszeń organicznych: droga długa i pracowita i groźna wstrząśnieniami.

Życie społeczne nie ustaje, chociaż odmienne prądy i potęgi biorą w nim przewagę, bo życie społeczne jak życie natury i życie pojedynczego człowieka, lubo jest jednością, składa się z rozlicznych popędów, sił, układających się do równowagi lub łamiących tę równowagę i tworzących pomiędzy sobą dziwne nieraz koalicje.

Wieleżto razy czujemy sami w sobie tę walkę sprzecznych, niezgodnych ze sobą elementów naszej duchowej istoty. Nie tylko złe i dobre popędy stają naprzeciw siebie: uczucie waży się z rozumem; rozum zaczepia wiarę i wcho-



dzi z nią w zatargi; poświęcenie i współzucie targają tamy które im stawia miłość własna, albo nawzajem; wyobraźnia rozpina żagle i wybiega daleko wyrывая się z pod kontroli doświadczenia i roztropności.

Nie jestże to widoczną skazówką, że w duszy naszej są niezależne od siebie potęgi, z których każda ma swój zakres działania, swoją samoistność, właściwe cele. Wszystkie zdają się odnosić do tych głównych pierwiastków; uczucia, wyobraźni, rozumu i woli. Każda działa przez siebie właściwą sobie istniejącą siłą, każda rozpromienia się na różne mniej więcej liczne rozgałęzienia, a wszystkie jednoczą się w świadomości siebie. Pierwiastki te w nierównych cyfrach wchodzą w skład jednostek. Wychowanie, przykłady, wpływy okolicznościowe, własna praca i usiłowanie, rozwija nieraz jedno więcej jak drugie, nieraz jedno ze szkodą drugich. Ztąd różnice charakterów—bo charakter jest summą tych pierwiastków. Niewątpliwie normalnym stanem człowieka jest równowaga ich. Gdzie jest równowaga tam pokój moralny, tak jak w naturze fizycznej, równowaga sił daje spoczynek: gdzie jest zgoda, tam jest siła.

Ale sama żywotność i samodzielność potęg składowych duszy, równowagę tę ustawicznie zamięca. Wypadki zewnętrzne, ludzie i rzeczy na nie oddziałują; wzbudzają lub poruszają to jedną to drugą. W tém poruszeniu wydatniejszém pojedynczych sił duszy, wychodzą na wierzch przymioty i grzechy każdej z nich; bo niestety każda ma je swoje właściwe. Rozum, wyobraźnia, uczucie zarówno zbłąkać się mogą; wola może się stać ślepym uporem lub potężną dźwignią największych przedsięwzięć.

Natura która jest mistrzynią w wykończeniu i dokładności dzieł swoich, która cuda sztuki i rozumu rozsypuje na utwory, których oko nagie nieraz dopatrzeć nie może, miałaby rozgałęziony ustrój duszy ludzkiej porzucić rozprężeniu i anarchii? Skupić potężne pojedyncze siły, dać każdej samodzielność, możność odbierania wrażeń na swój rachunek, kazać by żyły, działały, dopuścić aby w swobodzie swój używały i nadużywały, szły do celu i błędziły, a nie ustanowić władz oddzielnych, coby te ruchy kontrolowały, ład w nich wprowadzały i we właściwe granice je zwracały. Otóż potrzeba władzy kontrolującej, mówimy kon-

trolującą, bo każdy w tém łatwo dojrzy różnicę od władzy kierującą i rządzącą. Potrzeba jakoby sądu wewnętrznego, przed którymby każda z władz wytłumaczyć się, zdać sprawę musiała. Ten sąd jest, każdy go czuje w sobie. Stopniem tylko jego siły, trafności i ukształcenia różnimosię pomiędzy sobą.

Pochodzenie rozsądku od sądu jest widoczném. Jakum, rozdzielony na właściwe funkcyje staje się rozumem, uwaga, zastosowana do szczegółowych wypadków rozważa, liczba rozbita na części rozlicznością, tak sąd w wyrokach stosowanych do szczegółowych zadań, staje się rozsądkiem.

Nie jest więc przymiotem wyjątkowym pojedynczych ludzi jak zdaje się mniemać M. Wiszniewski, ale władzą wrodzoną każdemu jak to słusznie, uważają Jan Śniadecki i Gołuchowski. Jedni jak powiedzieliśmy posiadają go więcej, inni mniej; u jednych jest bystrzejszy i trafniejszy jak u drugich; u jednych więcej oświecony jak u drugich, a u niektórych dochodzi siłą rozmiarów nieomal geniuszu.

Każdy sędzić musi i sędzi nieustannie, w każdej chwili życia, chociaż z tego sobie sprawy nie zdaje. Każde postanowienie, każdy wybór, każdy objaw woli, jest aktem sądu czyli dziełem rozsądku. Ale jeden sędzi trafnie i zdrowo, drugi krzywo i błędnie. Sąd więc jest władzą umysłu, zdrowy rozsądek jest przymiotem osobistym.

Miałby rozsądek dlatego być panem samowładnym że jest sędzią? Bynajmniej. Z góry kładziemy to zastrzeżenie. Idzie nam bowiem o to, aby czytelnik ani na chwilę nie wszedł na mylne uprzedzenie iż spotkać się ma w tém piśmie z apologią rozsądku. Idzie nam tylko o to, aby przyczynić się do oczyszczenia pospolitej mowy z wyrażen mętnych i nieoznaczonych. Idzie nam tylko o to, aby usunąć niektóre ostateczności w pojęciach prowadzące do błędów i pomyłek w życiu codzienném. Chcielibyśmy tylko aby każdy z czytających nabył tego przekonania, że jeżeli czuje w sobie szlachetne i żywe uczucie miłości, poświęcenia, zapалу dla wszystkiego co piękne, dobre i prawdziwe; jeżeli gotów jest oddać życie i mienie za swoje przekonania, spotkać się z cierpieniem i ubóstwem, to zdrowy rozsądek wcale tych pięknych, podnoszących zacność natury ludzkiej



popędów, nie wyziębi i nie zabije. Z natury swojej i przeznaczenia, nie jest on wcale ich przeciwnikiem, jak to dalej zobaczymy. To co je wyziębia i niszczy, z innych powstaje pobudek; przeciwko tym ostatnim zdrowy rozsądek właściwie użyty, skuteczną może być bronią.

Chcielibyśmy nawzajem tych którzy pomiatają nauką, uczuciem, wiarą, a swoją miłość własną, prostactwo, zaspakłość, obojętność lub cynizm, okrywają niewłaściwie opończą zdrowego rozsądku, rozebrać z ich fałszywego stroju i okazać we właściwej ich nagości.

Chcielibyśmy wreszcie zwrócić uwagę na to, że ani rozum sam z całą zdobytą przez niego wiedzą, ani zdrowy rozsądek sam nie zdołają zaspokoić wszystkich potrzeb, popędów i instynktów ludzi pojedynczych i społeczeństw. To przecież nie umniejsza ich wartości i zasługi, jak nie umniejsza wartości oka to, że nie widzi w ciemności, ani wartości rumaka dzielnego to, że nie ma skrzydła.

M. Wiszniewski w charakterystyce rozsądku ma na oku typ taki, w którym rozsądek góruje i przewodniczy innym władzom: my tu przedewszystkiém mamy na uwadze równowagę władz. Nie powiemy więc z nim że rozsądek nie tak daleko sięga jak rozum, że rozsądni zaciekać się nie umieją. W zasadzie ogólnej, sąd w człowieku podnosi się lub obniża do poziomu twórczych potęg jego: rozumu, wyobraźni, uczucia, woli. Im więcéj mu dostarczają materiału, tém więcéj działalność jego pobudzają, korzysta ze światła rozumu, bogactwa wyobraźni, z gorąca uczucia i energii woli. Nietylko wszystkie zdobywcze umiejętności idą na jego korzyść; dojrzewa i kształci się doświadczeniem i praktyką życia, a mianowicie zdobyczami cywilizacyi wśród której dojrzewa.

Rozmaite są stopnie i charaktery rozsądków w jednostkach, w warstwach i kastach społecznych, w narodach nawet. Nie możemy się nad temi różnicami zatrzymywać, boby nas to za daleko zaprowadziło, dosyć że je wskazujemy.

Mówią u nas o żydach że mają dużo zdrowego rozsądku; wieśniaczy poszedł w przysłowie. Są to raczéj zręczności praktyczne życia, każda z nich odmienna, każda z nich wydatna tylko w dosyć wąskiej sferze swojego zwykłego

działania. Nie podnoszą się one do pojęć ogólnych, zamykają się w celach kastowych.

W ogólności, wszystkich ludzi biegłych w życiu praktycznym przyzwyczajono się w mowie potocznej nazywać rozsądnymi, i przeciwstawiać ich ludziom wyobraźni, uczucia lub nauki. Zupełnie to niewłaściwie. Zręczność praktyki życia a rozsądek to nie zawsze to samo. Praktyka pospolita przyjmuje fakta spełnione; siłę gotowa uznać za prawo; schyla się zawsze przed nią ile razy jej to korzyść przynosi; uchyla się z pod niej jeśli może a pożytek w tém znajduje; jest giętka, śliska, chytra jak wąż; ucieka się do dyalektyki i sofizmatów; okrywa się pozorami i maskuje; wchodzi w układy ze wszystkimi złemi namiętnościami: własny interes ma wyłącznie na celu. Rozsądek szersze koło zakreśla, wszystkie władze człowieka obejmuje, wszystkie jego cele, prawa i obowiązki ma na oku, nie odłącza jednostki ani interesów kasty, od społeczeństwa i ludzkości.

Tamta ma tylko na celu tryumf widoków osobistych, ten zwycięstwo prawdy, piękna i pożytku.

Nie wchodzę w to jakim byli w życiu praktycznym: Ostroróg, Frycz, Modrzewski, Staszyc, ale to wiem że nie zwykłą dozę zdrowego rozsądku włożyli w ocenienie swoje, potrzeb naszego kraju. Spotykałem za to ludzi, którzy byli biegłymi w swoim zawodzie, nader zręcznymi w interesach i szczęśliwymi w kierowaniu lub wyzyskiwaniu ludzi, a których wyobrażenia i sądy o obowiązkach, społeczeństwie, państwie, religii, sztuce, były nacechowane taką niedojrzałością, tak mętne, że wszelki rozumowany rozbiór powyższych przedmiotów, stawał się niepodobieństwem. Życie ich domowe było nieraz splamione szkaradnymi przywarami, pozbawione nie tylko podniosłości i wartości moralnej, ale jeszcze napiętnowane skazą wyłamania się od wszelkich publicznych powinności. Możnaż ten rodzaj rozumu mieszać ze zdrowiem, jasnością i prostotą sądu, które koniecznie do wszystkiego co człowiek robi, myśli, mówi, czuje, wierzy, rozciągać się muszą? Nietylko ludzie pojedynczy, nietylko kasty i warstwy społeczne, każdy stopień cywilizacji ma swój poziom właściwy, do którego sąd więszości się układa. Odmienny jest przecięciowy stopień rozsądku Kafa, Hottentota, Eskimosa, średniowiecznych Ger-



manów i Normandów, od przecięciowego stopnia rozsądku Anglika, Francuza i Amerykanina.

W najczystsze i najogólniejsze znaczeniu stopień przecięciowy sądu, jest summa prawd i pojęć wziętych z życia, to jest doświadczenia i tradycyi a pomnożonych przez pojęcia wyrobione przez naukę, religią, obyczaje, prawa, instytucye, czyli przez ogół cywilizacyi. Im summa prawd i pojęć praktycznych większa i im mnożnik większy, tém wypadek ogólny jest lepszy. Zbiorowy rozsądek społeczeństwa jest więc rzeczą złożoną, wiele pierwiastków w niego wchodzi, wieki i pokolenia na niego pracują. Jest on ważnym kapitałem moralnym narodu. Bez téj miary i wagi, bez tego probierza w życiu społeczném, wpada się z kataklizmu w kataklizm; z rąk niedojrzałych reformatorów przechodzi się w ręce zaślepionych reakcyonistów, ciągły i jednostajny rozwój stosunków w duchu cywilizacyjnym jest niepodobieństwem.

Zwróciliśmy uwagę na różnice i charaktery rozsądków, wracamy do oznaczenia głównych cech rozsądku w szczególności.

Jedną z głównych jest to, że wszystko ogarnia, nie nie wyłącza, nie jest ani jednostronnym ani stronnicy. Wszystkim twórczym władzom w człowieku nie przeszkadza w działaniu. Schodzi do zajęć codziennych i wznosi się do prac rozumu. Nie dla niego nie jest za małe i nie dla niego nie jest za wielkie. Pojmuje, czuje poezyą, sztukę, miłość, poświęcenie zarówno jak naukę i prawdę, interes osobisty. Zostawia wolne miejsce dla wiary i dla badania; dla myśli i dla czynu; dla wolności i dla obowiązku; dla postępu i dla zachowawczości; dla równości i różnic społecznych. Nie dusi w pieluchach młodego geniuszu, nie obcina skrzydeł rojom młodych pojęć i myśli; nie sili się by podpierać zbutwiałe i walące się starzyzny. Rozróżnia złe i dobre namiętności, pobudki czynów, stopień ukształcenia i cywilizacyi, różnice instytucyi, różnice fizyczne i klimatyczne.

Ten pogląd szeroki, spokojny i bezstronny na ludzi, prace ich ducha, na ich pragnienia i nadzieje, na ich uczucia, na ich przekonania i na ich potknięcia, jest jeżeli nie wyłączną cechą, to główną zasługą rozsądku.

Drugą jego cechą jest, iż wszystko na właściwém stawia miejscu i oddziela od przymieszek bałamucących prawdę. Rozumu zadaniem jest odróżnić np. dobro osobiste od dobra rodziny, dobro rodziny od dobra kraju, dobro kraju od dobra ludzkości i według tego ustopniować obowiązki idąc w stosunku odwrotnym, tak, aby dobro osobiste, nie będąc wyłączone, stało jednakże na ostatniem miejscu. Tak wskazuje rozum choćby tylko wychodząc z punktu widzenia interesu własnego dobrze zrozumianego. Ale jednocześnie wchodzi w grę namiętność a przed innemi najzaślepięsza i najjadowitsza ze wszystkich miłość własna. Wciąga ona do współnictwa rozum, który wykrzywia, przy jego pomocy tworzy fałszywe teorie; budzi ambycję; porusza podstęp, kłamstwo; gwałtem popycha do czynów niecznych. Tu zaczyna się posłannictwo rozsądku. On namiętności ukróca, fałsz obnaża, wszystko na swojém miejscu stawia. Nie zawsze mu się to udaje. Nieraz prawo i siła muszą odegrać swą rolę. Ale w samém stosowaniu prawa i użyciu siły, szepcze on jeszcze wyrazy umiarkowania i sprawiedliwości, a zarazem wskazuje skutki i następstwa jeżeli te się pomija.

Ile tylko razy duch kasty i fanatyzm okryć się chcą interesem religii lub społeczeństwa; chciwość cudzego kunsztownemi sofizmatami i systematami społecznemi; zbrodnia polityczna pozorem konieczności i sprawiedliwości, zdrowy rozsądek obnaża wszystkie z nich z kolei: wymusza wyznanie prawdy i do milczenia przywodzi. On obdziera z przybranéj maski fałszywych proroków i liberałów; on w proch rozwiewa doktryny przewrotne; ostrzega jeżeli obyczaje przybierają niebezpieczny kierunek; ściga szumne wyrazy bez znaczenia, które zwracają głowy.

Jeszcze jedną cechą rozsądku jest to, iż zna swoje granice, wie co może, czego nie może; co powinien, czego nie powinien.

Są w człowieku potęgi twórcze jak wiara, uczucie, wyobraźnia, rozum, wola. Te żyją i działają każda na swém polu i we właściwym kierunku, modyfikując się nawzajem. Stanowią one jedność ducha, a w praktyce występują na zewnątrz w pojedynczym człowieku jako charakter. Sąd czyli rozsądek wchodzi do składu charakteru, nie jako siła twórcza, ale jako siła pojednawcza, krytyczna, rozstrzygają-



ca o kompetencyi sił twórczych i właściwości ich kierunków. Nie nie dostarcza z siebie, nie nie ma w sobie, oprócz wrodzonej jasności, czystości i trafności. Gdzie mu rozum nie dostarcza gruntownej wiedzy i ścisłych naukowych obserwacji, tam się w wyrokach swoich opierać musi na przypadkowem doświadczeniu i na tradycyi jaką spotyka, oraz na tych błyskawicach intuicyjnych rozumu, które się pojawiają w niektórych głowach nawet prostaczków, i budzą podziwienie a nieraz zawstydzają mędrców. Gdzie nie spotyka wielkich wzorów i przykładów miejscowych lub obcych, musi się obywać małemi. Zniża się więc sąd w człowieku w miarę jak się zniża jego wiedza, uczucie i pojmowanie piękna, prawdy i pożytku. Zniża się w miarę jak się mąca i zaciera jego wyobrażenia o sprawiedliwości, prawie, moralności, obowiązku, jako wyroby uspołecznienia, rozumu i religii. Nawzajem podnosi się razem z tamtymi, podnosząc charakter pojedynczych ludzi i społeczeństw.

Wpływ jaki wywiera na charakter jest niewątpliwie najważniejszą jego stroną. Wielkie i silne rozumowe przekonania, głęboka wiara, gorejąca miłość, są rzeczywiście głównymi sprężynami działań ludzkich. Ale wszystkie koncentrują się w woli, a wola jest pod wpływem sądu wewnętrznego, który na chwilę działać nie przestaje w każdym człowieku.

Charakter jest niewątpliwie miarą wartości moralnej każdego. Na charakterach pojedynczych stoją losy społeczeństw i narodów. One nadają cechę pojedynczym okresom i każdej wielkiej przemianie społecznej naukowej lub politycznej. Wśród wielkich przewrotów i burz, charaktery tylko jeżeli są i dotrwiają, ocalać mogą sprawę publiczną. Oneto stanowią tajemnice wpływu siły moralnej nad potęgami napływowemi i przypadkowemi; przez nie się objawia karząca Nemezis historyczna: przez nie Opatrzność zamienia złe w dobre a z dobrego wysnuwa lepsze, posuwając ludzkość na drodze powolnego i potykającego się, ale rzeczywistego postępu.

Bezmyślność, brak wiary i uczucia zarówno jak brak woli i sądu rujnują charakter; niedostateczność jasności i trafności tego ostatniego robi go nie jednostajnym, chwiejącym i niepewnym.

Gdy przypomnimy sobie pod jakimi wpływami poziom rozsądku podnosi się lub niża, to nam się wykryje jak rodzimy, że tak powiemy, kopalny, w pierwotnej swój surowości zdrowy rozsądek, ma się do rozsądku ukształconego i ucywilizowanego człowieka. Widoczną jest rzeczą że ma się jak bryła kruszcu wydobyta z łona ziemi, do pięknego i celom swoim odpowiedniego narzędzia wyrobionego z tegoż metalu. Siekiérka kamienna dzikiego, postawiona obok narzędzia doskonałego poruszanego siłą pary, może być jeszcze miarą porównania dla jednego i drugiego.

Nie tylko więc rozsądek nie ma prawa wiedzą pomiatać i uważać się za coś od niej wyższego, ale bardzo skrzętnie w jej pomoc i światło zabiegać; tak też zwykle robi, jeżeli jest tém rzeczywiście za co chce uchodzić.

Nie można sądzić tylko o tém co się umie i wie gruntownie, dla tego człowiek z trafnym rozsądkiem ogranicza swoje sądy; nie śpieszy się z nimi gdy dane do ich ferowania są niedostateczne; oświecać się, badać, porównywać nie przestaje; gdzie spotyka więcej niewiadomych lub wątpliwych, tam zdanie swoje zawiesza; umie z niem czekać; nie wstydzi się go cofnąć, jeżeli jest lepiej oświeconym. Nie wybiega w sfery dla siebie niedostępne. Usiłuje znać przeszłość, ale wie, że ani jej powrócić ani biegu czasów zatrzymać nie można. Zwraca się ku przyszłości, ale wie że jej przepowiedzieć niepodobna, bo ciągle w sprawach tego świata objawiają się kształty lub pojęcia odmienne i tworzą grupy i powinowactwa różniące się jeżeli nie pierwiastkami, to nowym układem swoim od dawnych. Wie tylko, że pracować trzeba dla przyszłości, bo nieomal wszystko co go otacza, jest owocem wieków poprzedzających i na téj podstawie tylko dalsza praca terażniejszości jest możebna; uznaje więc ten dług względem następców jaki sam zaciągnął od poprzedników.

Ale jeżeli sam nie może wybiegać w sfery dla siebie nieznane, wie że są narzędzia w człowieku na ten cel przeznaczone. Nie przeszkadza im i ich polotu swobodnego nie ogranicza. Wie, że wiara musi stawiać dogmata tam gdzie rozum stawiać może tylko domniemania, że to leży w jej naturze i powołaniu. Wie, że religia będąca jej objawem sformułowany, jest potrzebą ogólną, wrodzoną; że jeżeli



jednostki wyjątkowe bez niej jako tako obywać się zdołają, jest przecież podstawą i warunkiem życia społeczeństw. Nie wzdryga się sądu i porównania rozlicznych wyznań starych i nowych, żywych i umarłych, byle je znał gruntownie; ale wie zarazem jakie trudności otaczają sąd i porównanie takie; jakiej doniosłości umysłu, wytrawności, bezstronności, nauki potrzeba, aby wyrzekać o tém co najwyższych sfer wiedzy i wszystkich stron życia dosięga; jak łatwo w tém pośliznąć się i omylić. Dla tego pilnując niezłomnie swoich przekonań, szanuje cudze. Zawsze staje po stronie wolności sumienia i tę wolność sumienia za święty i nietykalny skarb każdego człowieka uważa.

Rozsądek uznaje i wysoko ceni uczucie, ten promień żywy ciepła duchowego, który obok wymiany potrzeb i interesów łączy może silniej jeszcze rodzinę, społeczeństwo, naród, ludzkość; jest jedną z podstaw głównych moralności; przesiąka w sprawiedliwość; jest hamulcem dla siły, ogrzewa nowoczesne nauki społeczne; zaczyna mięszać się do praw międzynarodowych, a niewątpliwie zagrzewał walkę przeciw niewolnictwu.

Miłość Boga i miłość bliźniego ma źródło w uczuciu, choć rozum je uświęca i zatwierdza. Zapał dla wszystkiego co piękne, dobre i pożyteczne jest tylko rozżarzeniem i spotęgowaniem uczuciem. Czém są ludzie bez tego zapału? Czém są wieki i narody które tego zapału nie mają? Nie może on być stanem normalnym społeczeństwa; okoliczności ważne go wywołują, zaród tylko jego musi być uszanowany i pielęgnowany. Im większej wagi sprawa jest jego przedmiotem, tem więcej ma świętości w oczach rozsądku. Zapał dla małych rzeczy lub nie wartych jest cechą dusz małych i narodów ze skrzywioném wychowaniem. Spotyka się nieraz chwilowe takie porywy uniesienia dla fałszywych doktryn, dla uwodzicieli, szarlatanów i sofistów, dla uroku powodzenia, dla mody i t. d. Mimo tych skrzywień zapał jest potężną dźwignią w rzeczach wielkich i w chwilach stanowczych. Rzecz to rozsądku publicznego, jego wykształcenia, miary, jasności i siły, aby tego pożytecznego narzędzia nie nadużyto i nie zepsuto.

Zapał przemijający i gasnący prędko, albo porywający do czynów złe obliczonych, nierozważnych, wiele niewątpli-

wie złego narobił po świecie. Wada to jest idąca zarówno z temperamentu jak wychowania. Istotnym gruntem dla pracy i powodzenia tak pojedynczych ludzi jak społeczeństw jest wytrwałość i energia. Te dwa przymioty zaszczeniać i krzewić jest sprawą zdrowego rozsądku, a chociaż widocznym jest, że nie są one wpływem uczuciowości, to jednakże wątpliwości nie ulega, że tylko pewna doza owego ciepła duchowego, którego uczucie jest rozpromienieniem, rozprawadzona jednostajnie w całe życie, daje człowiekowi ten ustrój moralny, na którym spoczywa dzielność charakteru, źródło wytrwałości i energii.

Z uczucia idzie zdolność poświęcenia. Nie dosyć jest mieć głębokie przekonanie, trzeba mieć miłość tych przekonań, aby dla nich ponieść w ofierze zdrowie, mienie, szczęście i życie. Największy wzór poświęcenia jest w chrześcijaństwie, ale chrześcijaństwo znalazł dla niego grunt w naturze ludzkiej i dla tego zdołał je usadowić jako podstawę moralności. Dopóki chrześcijaństwo trwać będzie a mamy nadzieję, że pomimo zwróconych przeciw niemu usiłowań różnorodnych, nie upadnie, podstawa ta nie da się zastąpić interesem dobrze zrozumianym, bo jest nie równie więcej cywilizacyjną i humanitarną i nie zależy tak wyłącznie jak ta ostatnia od stopnia ukształcenia każdej jednostki (1). Być może, że teoria miłości i poświęcenia jest ideałem, że w całej czystości swój nigdy nie była i nie będzie w życie wprowadzona; że naginano i przycinano do niej rzeczy tego świata. Ale to dosyć, niech się tylko coraz więcej do niej przyginają i przycinają. Wysokich ideałów potrzebują ludzie i społec-

(1) Toqueville który jest gorącym obrońcą teorii interesu dobrze zrozumianego powiada jednakże: „Il faut donc s'attendre que l'intérêt individuel deviendra plus que jamais le principal sinon l'unique mobile des actions des hommes; mais il reste à savoir comment chaque homme entendra son intérêt individuel. Si les citoyens, en devenant égaux restaient ignorants et grossiers, il est difficile de prévoir jusqu'à quel stupide excès pourrait se porter leur égoïsme, et l'on ne saurait dire à l'avance dans quelles honteuses misères ils se plongeraient eux-mêmes, de peur de sacrifier quelque chose de leur bien-être à la prospérité de leurs semblables.... Eclairer les donc à tout prix; car le siècle des dévouements aveugles et des vertus instinctives fuit déjà loin de nous, et je vois s'approcher le temps où la liberté, la paix publique et l'ordre social lui-même ne pourront se passer de lumières!!” De la Democratie en Amerique. T. IV. p. 197.



czeństwa. Czém jest *np.* polityka pozbawiona ich i oparta wyłącznie na interesach i sile, widzimy to czytując się w Machiawela.

Skutkiem jeszcze współczucia dla bliźniego jest dobroczynność, a jedną z jej form jałmużna. Powstają na nią ekonomiści i słusznie. Upośledza ona i demoralizuje biorącego a uwalnia sumienie dającego od wyższego obowiązku skutecznego zapobiegania nędzy. Niewątpliwie lepiej jest pracować nad tem aby wykorzenieć biędę, aby zasłaniać wszystkie otwory któremi ona wchodzi w społeczeństwo, aby szczepić miłość pracy i oszczędności, zdrowe pojęcia ekonomiczne i moralne a mianowicie tak wysokie uczucie osobistej godności, aby nikt ręki do nikogo nie wyciągał po wsparcie. Nic piękniejszego, nic płodniejszego, nic bardziej pocieszającego dla serca i dla rozumu jak praca dzisiejszych nauk społecznych, około podniesienia klass pracujących, ustalenia ich niezależności, zaszczepienia w nich ducha przezorności, uorganizowania ich kredytu. Trudno nie błogosławić téj pracy i tym usiłowaniom: są one prawdziwie chrześciańskie.

Ale trzeba aby ekonomia zawarła sojusz z naturą i polityką, aby tamte nie rujnowały jej prac, nie tworzyły ubóstwa i nie odejmowały jej środków podniesienia i rozlania na wszystkich ogólnego dobrobytu. Dopóki człowiek potężniej nie zapanuje nad naturą, dopóki jej przewroty i kataklizmy, jej dziwne upośledzenie jednych a uposażanie drugich trwać będą; dopóki nie ustaną wojny, podboje, rewolucye; dopóki ustrój państwowy i społeczny nie zastosuje się do nowych potrzeb i wyobrażeń: dopóty ekonomiści muszą dozwolnić aby dobroczynność zapełniała szpary, któremi woda ciśnię się do skołatanej nawy ludzkości.

Zresztą obejrzyjmy się nieco w naszą pysze i zarozumiałości demokratycznej, bo wstręt do wsparcia w ogólności, a u wielu robotników objawiający się wstręt do wynajmowania swój pracy, jest jednym z objawów idei równości; obejrzymy się mówię nieco, czy każdy z nas nie odbiera nie zwracając uwagi na to, i wreszcie pod innemi nieco formami, pewnego rodzaju wsparcia, pewnego rodzaju jałmużny od drugich. Czém są wielkie prace uczonych, wielkie utwory sztuki, jeżeli nie darem ludzi wielkiego ducha dla wszystkich? Czém są trudy i poświęcenia wszelkiego rodzaju bohaterów,

cierpienia wszelkiego rodzaju męczenników, jeżeli nie jałmużną dla społeczeństw, którym przez ofiarę z siebie zrobioną, zdobywają prawdę, wolność, sprawiedliwość, cywilizację. Każdy heroizm jest jałmużną dla ogółu. Ogół dar ten przyjmuje z wdzięcznością, uwielbia dawcę i słusznie robi. Czém są zakłady użyteczności publicznej prywatnych wznieszone? Czém jest praca ojców dla dobra następnych pokoleń? Czém są wreszcie na mniejszą skalę gościnność, uprzejmość towarzyska, usługi wzajemne, pobłażanie, wyrozumiałość, cierpliwość?

Ta ostatnia myśl dla tego tylko była rzucona, aby zwrócić uwagę, iż, nie w imię pychy, ale w imię miłości trzeba pracować nad zniesieniem ubóstwa i usunięciem potrzeby jałmużny.

Heroizm jest najwyższym szczytem poświęcenia i miłości. Jest on ofiarą wszystkiego co człowiekowi jest najdroższe dla przekonania lub zasady. Nie mierzy trudności, nie cofa się przed niepodobieństwem; niebezpieczeństwa nie zna, bo jest ofiarą i nie w dojściu do celu, ale w potędze ofiary wiarę swą pokłada. Heroizm jest tryumfem duchowej wielkości człowieka. Nieraz stawiają go naprzeciw zdrowego rozsądku jako dwa ostateczne bieguny; jak gdyby rozsądek zawsze musiał być po stronie miłości własnej interesu osobistego i wszystkich drobnych rachub, ostrożności i przewidywań za nimi idących. Dziwny zaprawdę pogląd i dziwne poniżenie rozsądku. Gdyby on do tego nawet nie posłużył żeby wskazać co mniejsze a co wyższe, co warte mniejszych a co większych ofiar, za co się oddaje wszystko, za co się nic nie daje, to nie byłby sądem ale służbą najniższych namiętności. Są ludzie którzy tylko tym ostatnim służą i są wykrzywianie słów najświętszych, którzy ich nazywają rozsądnymi. Takie to skrzywienie mowy potocznej i wyobrażeń wytepiać potrzeba.

Przechodzimy do dalszych sił twórczych w człowieku. Wyobraźnia jest nią niewątpliwie, chociaż ściśle rzeczy biorąc, nie można powiedzieć aby ona sama przez się coś stworzyć mogła. Wszystkie dzieła myśli są zarazem utworami myśli, uczucia i wyobraźni, tylko że ta ostatnia w nich przeważny ma udział. Mięsza się ona znowu do prac uczonych i mędrców, i dla tego jest zawsze iskra poezji w wielkich myślicielach, tak jak zaród głębokiej myśli w wielkich poe-



tach i artystach. Ależ bo wszystko się wiąże i łączy w objawach ducha ludzkiego; rozum rozróżnia siły, które się raz pojedynczo, to znowu zbiorowo objawiają, aby tym rozkładem na pierwiastki dojść do rozjaśnienia swoich pojęć a potem znowu składać musi, bo części pojedyncze i odosobnione rozsypują mu się w dłoni i uciekają. Bądź co bądź wyobraźnia jest jedną z sił twórczych a stosunek do niej rozsądku nie różni się od tego jakiśmy mówiąc o uczuciu naznaczyli, to jest, że wyobraźnia ma swoje prawa i przywileje w które rozsądek wkraczać nie może. Może nadużycia i zboczenia sądzić, ale jakaż i w tém miara i trafność potrzebna! Jakiego ukształcenia i podniosłości umysłu, jakiej wszechstronności potrzeba aby się nie potknąć. Przykład znakomitego i zasłużonego męża Jana Sniadeckiego, który tak bardzo się pomylił w sądzie o świetnej epoce odrodzenia naszej poezji w duchu narodowym, mógłby służyć nie jednemu krytykowi za przestrożę. Odwołuje on się w sądzie swoim o romantyczności do rozsądku i powiada: „w sztukach nadobnych nierozsądna piękność albo jest przemijającą i znikomą, albo żadną: jest to błyskotka, która nas swoją nowością albo pozornością, póty tylko uwodzi, póki jój rozsądek nie rozproszy i nie zgasi.“ A dalej mówi: „Może nie jeden romantyk albo się obruszy albo rozśmieję, żem w uwagach na ten rodzaj pisania przytoczył Horacego i sądziłem romantyczność z praw którym nie podlega. Jam atoli szedł tylko za prawidłami rozsądku, bo krytyka jest jego sprawą; bo nie znam innéj drogi w roztrząsaniu robót umysłowych i w dochodzeniu ich wad i zalet.”

Bezwątpienia krytyka jest rzeczą sądu, tylko że ten sąd rozszerza się i ścieśnia, zaostza lub krzywi w miarę szerokości poglądu, podniosłości umysłu, polotu wyobraźni, głębokości uczucia samego krytyka. Jakże to łatwo nawyknienia, skłonności umysłu, przykłady znane, tradycje z któremi się obyło od młodości, wziąć za jedyną i wyłączną skalę piękności! Jakże to łatwo rozmiłować się i sformułować swój smak osobisty w pewną odrębność nieprzystającą do rzeczy z innego pierwiastku płynących, na odmiennéj nici osnowanych!

Krytyka nowoczesna ma tę wyższość nad dawniejszą, że się téj jednostronności i wyłączności pozbyła. Wieki,

rasy, klimata, cywilizacye, ogarnia swoim rzutem oka; każdą z tych genetycznych różnic uwzględnia, w rzędzie właściwości i oryginalności wyobraźni i smaku uznaje. Wpłynęło to może na zatarcie oryginalności naszego wieku w sztuce i poezyi, ale niewątpliwie złe jest nagrodzone szerokością i wszechstronnością poglądu na świat i na ludzkość, uznaniem i poczuciem wyższém różnych form piękna. Sąd o dziełach sztuki stał się więcéj humanitarny.

Jeżeli sąd w umyśle człowieka wyrabia się z danych jakie ma na około siebie i takie koło zakreśla tylko, do jakiego miarę w sobie wyrobił; jeżeli z drugiej strony wyobraźnia innym prawom ulega u mieszkańca nad brzegami Gangezu, innym ulegała w starożytnéj Grecyi, innym u Skandynawa, innym uległa u nowożytnego Anglika lub Germana, to widoczną jest rzeczą, że utwory sztuki i sąd o nich nigdy do zrozumienia się wzajemnego nie przyjdą, jeżeli sąd nie zdoła się podnieść na wyższy stopień, nie poszuka klucza do różnic, nie obejmie ogólniejszym rzutem oka plemiennych i wiekowych charakterów, a posługując się analizą i syntezą nie zrozumie i szczegółów odmiennych i wspólnego wszystkim piękna i prawdy, pomimo nieskończonych różnic w ich obrazowaniu.

Idąc do głębi tych wszystkich różnic spotyka się rzeczywiście małe kółko prawd, pojęć i uczuć ogólnie ludzkich, wspólnych wszystkim miejscom i czasom, które myśl i wyobraźnia w rozliczny sposób poruszają i ubierają. Stopień prawdy, energii lub wdzięku i prostoty w wyszukaniu i oddaniu tego rodzimego skarbu ludzkości, będzie zawsze główną zaletą wielkich pisarzy. Szata jaką na to wkłada wyobraźnia, przybór pojęć, poglądów przechodnich, miejscowych, czasowych, są po większej części dziełem smaku zmiennego jak prawidła estetyczne, do których społeczność lub wiek dojrzały. Można z niemi walczyć w imię swoich poglądów indywidualnych, obalać je dyalektyką, odwoływać się do sądu narodu, który taki lub inny ma obecnie pogląd na sztukę, na sąd wieku i obecnej cywilizacyi; można porównywać miejsca i czasy i z porównania tego wynosić to co wzbudza więcéj współczucia i więcéj przypada do smaku osobistego lub upodobań epoki; można grzebać w dziejach



własnej przeszłości i z tamtąd wydobywać wszystko co dla poezyi i sztuki posłużyć może i temu dawać stanowcze pierwszeństwo. Rzecz to jest estetycznej krytyki.

Gdyby w tej robocie stracić się miało z oka to małe kółko prawd i uczuć ogólnie ludzkich, o których wyżej wspomnieliśmy, wtenczas tylko możnaby się odwoływać do wyroków zdrowego rozsądku: wtenczas tylko możnaby przyzywać jego powagi. Niema on miary do mierzenia smaku, uczucia i wyobraźni, albo ma tylko zmienną miarę miejsca, czasu: właściwie może mierzyć tylko takie zboczenia, które krzywią i gwałcą to, co wiekuiste i ludzkie.

Ale w dziełach sztuki jest i udział myśli i rozumu: tą częścią swoją dzieło sztuki, może odpowiadać potrzebom miejsca i czasu lub nie; może obrażać obyczaje, prawa, tradycye, zwyczaje; może cofać lub psuć; może podnosić, uszlachetniać, prowadzić do wyższych szczytów na drodze cywilizacyi. Tą częścią swoją, dzieła sztuki odpowiadają przed trybunałem zdrowego rozsądku.

Przechodzimy do stosunku rozsądku do rozumu; ale jak rozdzielić i rozróżnić to, co ciągle idzie ze sobą w parze, nawzajem się wspiera i uzupełnia? Z trudnością tylko dochodzi się do tego aby odróżnić działanie twórcze w rozumie i działanie sądzące; bo i twórczość bez sądu i sąd bez wcielenia się niejako w tajemnice twórczości pojąć się nie dadzą. Są to wszystko promienie jednego ducha; dlatego tak trudno je rozdzielić, a rozdzieliwszy długo w tém rozdzieleniu utrzymać: zbiegają się same pomimo woli, lub rozpraszają. W całej tej pracy naszej jaką tutaj dajemy o rozsądku nie masz nic nowego, i co do tego punktu na którym obecnie stanęliśmy nie zdołamy nic nowego powiedzieć; chcielibyśmy mieć przynajmniej zasługę wyłuszczenia naszej myśli jak najkrócej i jak najjaśniej: wszystko to jest pisane *ad narrandum non ad probandum*.

Nie będziemy więc powtarzać tego co już wiele razy powiedziano lepiej o początku wrażeń, pojęć i myśli; ani poszukiwać co rozum bierze z po za siebie a co czerpie ze siebie; ani rozwodzić się o przyrządach i rusztowaniach, które sobie buduje aby prawdy dochodzić. Dosyć nam wspomnieć że wynalazł metody, a za ich pomocą przyszedł do zdobycia

rozlicznych wiadomości. W zebranych wiadomościach szuka on nici przewodniczej, grupuje je, wynajduje prawa ogólne i zasady, buduje nauki.

Piękny i okazały jest gmach naukowy postawiony przez obserwacją i rozum; chyba tylko umysł ciemny lub uprzedzony, piękności i pożytku jego może zaprzeczyć. Bezstronny umysł porównywając człowieka nieukształconego, ukształconego do pewnego stopnia i wysoko ukształconego, różne stopnie cywilizacji narodów i epok, przyjsć musi w sądzie swojego sumienia do głębokiego uznania i szacunku dla nauk i dla cywilizacji będącej przeważnie lubo nie wyłącznie, ich wpływem. Niepodobna nie uznać nietylko wyższego za ich pomocą zapanowania nad naturą, ale uszlachetnienia moralnego, podniesienia godności osobistej, uzacnienia smaku, oczyszczenia pojęć, a mianowicie większego uspołecznienia i większego uzdolnienia do życia państwowego, odpowiedniego celom rozumowym.

Im więcej człowiek pojedynczy podnosi się w naukowem i moralnem ukształceniu, tém więcej rozumiało mu się stają i konieczne warunki i cele naukowej i moralnej uprawy; tém więcej brak ich czuje u drugich; tém więcej czuje się odosobniony ze swojemi pojęciami i dążeniami; tém więcej różnica ta mu dolega; tem bardziej przez wylanie zasobów swoich na zewnątrz pragnie różnice te znieść, przepaść rozdzielającą go od drugich zapełnić: zbliżyć ich jednem słowem, nauczaniem i propagandą idei cywilizacyjnych.

Nie sama chęć sławy lub nadzieja korzyści wiedzie piszących do rozpowszechnienia nabytków swój wiedzy; warto aby to mieli na uwadze ci co nie pracują sami a lekceważą pracę drugich.

Ta potrzeba wylania się na zewnątrz i podniesienia drugich do wysokości swoich pojęć i wyobrażeń, jest może najwięcej cywilizacyjną stroną w człowieku naukowo i moralnie wykształconym.

Inny jest jeszcze przymiot w nauce i w ludziach co się nią zajmują, to jest ten: że im więcej się uczą, tém więcej czują to co im niedostaje; tém więcej wiedzieć i szukać pragną: tém więcej rozszerzają koło swój wiedzy.



Nietylko że nauki wiążą się z sobą i jedna drugą wspiera, ale jedna drugą wyradza. Raz wszedłszy w to koło zaczarowane, trzeba iść coraz wyżej, coraz szerszy widnokrąg zakreślać. Na polu myśli podział pracy te same usługi oddaje co w ekonomii społecznej. Im prace różnostronniejsze i wszechstronniejsze, tém plon większy, tém téż pewniejszy punkt oparcia dla sądu zbiorowego i pojedynczego. Gdy nauki obejmą zarazem wszechświat, człowieka, naturę, społeczność, dzieje, prawa, sztuki, religią: wtenczas dopiero dla niego grunt pewny i bezpieczny jest wyrobiony.

Rozsądek zniewolony jest do oddania hołdu nauce, ponieważ przez nią kształci się, podnosi, rozszerza; mimo-wolnie idzie on w trop za każdą z nauk, śledzi jój drogi, metody, hipotezy któremi się posługuje, śledzi cele do których dąży, wypadki które osiąga. Nie jest on zdolny stworzyć żadnej, bo to nie jego rola, ale może wiele rzeczy wątpliwych zaznaczyć, wiele pomyłek sprostować, lepsze środki i pewne cele wskazać, a mianowicie wielokroć sąd swój zawiesić do lepszego zbadania rzeczy.

Mimo doskonałości metod, narzędzi, pilności obserwacji, wieleżto naukowych pomyłek, wieleżto faktów źle ujętych, wniosków mylnych, hipotez za śmiałych, analogii nie trafnych: wieleżto zmian w skutek odkryć i obserwacji nowych? Jedno na nowój zasadzie oparte prawo, obala nieraz budowę całego wieku. Cały postęp nauki jest usuwaniem pomyłek, prostowaniem, objaśnianiem, wywracaniem prawd starych, budowaniem nowych. To ciągłe przebudowywanie gmachu naukowego, nie odejmuje naukom ani ich powagi, ani ich pożytku, bo gmach przez to ciągle się powiększa a nie upada, coraz pięknieje, i coraz więcej w sobie mieści. Duch sceptycyzmu źleby się wybrał, gdyby na téj ruchomości teorii i prawd naukowych chciał prawa swoje fundować. Niewątpliwie jednak ta zmienność i omylnność wyzywa sąd człowieka do czujności i jeżeli nie do zwątpienia, to do częstego zawieszania swoich ostatecznych wyroków i do wyczekiwania cierpliwego.

Wieleżto w obecnej chwili świetności i rozwoju nauk, chwieje się zasad i teorii częściowo podkopywanych i nadwątlonych? Wieleżto zjawia się wpół świetle nie ugrunto.

wanych i nieuzasadnionych? Wieleżto takich, o które toczy się spór zacięty i o których nic jeszcze wyrzec nie można? Jedne z nich mniej może obchodzą ogół a tylko małe kółko uczonych, ale są takie które związane z najważniejszymi zagadnieniami obchodzącemi albo pomyślność społeczeństw, albo los pojedynczych ludzi.

Ograniczymy się na kilku przykładach.

Mniej może obchodzi ogół poszukiwanie, czy rozliczne siły i fenomena w naturze fizycznej są modyfikacjami jednego i tego samego pierwiastku, czy czémś oddzielném pod względem ich natury i własności; czy spójność, ciężenie, ciepło, światło, elektro-magnetyzm są odmiennemi upostaciowaniami, uwarunkowaniami téj samej zasady; czy coraz innemi prądami i wibracyami atomów eteru; czy dadzą doprowadzić się do takiej wzajemnej ewaluacyi, ujętej w formułę matematyczną, jakiej dokonano ustanawiając stosunek ciepła do pracy mechanicznej? Każdy wie, jakie ciepło, elektro-magnetyzm, światło oddają usługi; nikt nie potrafi przewidzieć do jakich są przeznaczone, i jaki nowy mogą dać pogląd na naturę gdyby się udało głębiej wejrzeć w ich pochodzenie i własności oraz zewalutować wszystkie siły przyrody.

Mniej może również obchodzi ogół czy są poczęcia samoistne, bezzarodkowe, czy wszystko co powstaje rozwija się z zarodka odpowiedniego. Uczeni badacze silą się na dowody za i przeciw. Ponieważ kwestya dotyczy tylko istot mikroskopowych, traci wiele na swój ważności dla nie specjalistów; nie można przecież zaprzeczyć iżby się nie łączyła z ważnemi zagadnieniami w naturze. Przypomnijmy sobie tylko że naszą florę i faunę poprzedziły inna flora i fauna, których ślady i zabytki wygrzebujemy z łona ziemi w wykopaliskach, odciskach, resztkach, a nawet całych olbrzymich okazach stworzeń dziś nie istniejących. Zkąd wzięły się nowa fauna i flora po kataklizmie który stare zagrzebał?

Mniej może być jeszcze dla ogółu ważna wiadomość, co w przekształceniach powierzchni ziemi przypisać wodzie, a w świeżo wprowadzonej przez naukę peregrynacyi łożysk lodowych, mających zalegać niegdyś kraje całe, dziś najświetniejszą uprawą i klimatem się cieszące? Do jakiej epoki geo-



logicznej odnieść zjawienie się człowieka na ziemi? Jak wytłumaczyć początek i rozgałęzienie w języku mowy? Choć i tych badań czczeni i oderwanemi poszukiwaniami nauki mienić się nie godzi, bo one są i same przez się i z wielu innemi zagadnieniami, bardzo z bliska nas obchodzącemi.

Niepodobna przecież przejść obojętnie nawet człowiekowi, który chętnie odwraca się tyłem do prac naukowych, obok teorii takiej *np.* jak Darwina. Nie tu miejsce rozpisywać się o niej; znana zresztą ze wzmianek po różnych piśmach. Ale niepodobna nie wspomnieć, jak sprzeczne myśli i uczucia ona obudza. W jakiżto drastyczny sposób zwraca nas do rozważania nad tém czém jesteśmy. Jeżeli z jednej strony, nie dogadza naszej miłości własnej nizki początek z jakiego ród ludzki jest wyprowadzony, to za to dogadza bardzo naszym pragnieniom nadzieja stania się czemś lepszym jak dziś jesteśmy. Szkoda tylko że według tej teorii początkowy postęp ludzkości więcej zdaje się leżeć w instyktach zwierzęcych, jak w myśli i rozumie. Jak przejść mimochodem, powtarzamy, obok takiej teorii, mającej wszystkie cechy poważnej naukowej pracy; a jak nie zawiesić zdania o niej dopóki czas badania: sąd ogółu myślącego nie wyrzeczy o niej ostatecznie?

Jak przejść mimochodem obok takiej *np.* teorii jak Buckla, która przypisuje *środkowi*, to jest *warunkom miejscowym i klimatycznym*, albo innemi słowy, *zjawiskom fizycznym* główny wpływ na cywilizacyą i rozwój społeczeństw. Ale jak nie zawiesić sądu o tej teorii pod ciężarem tej uwagi, że w tym samym *środku*, wśród tych samych *zjawisk fizycznych*, z kolei gnieździło się barbarzyństwo wiekowe, ze zmianą ras, praw, obyczajów, lub napływem prądów cywilizacyjnych, powstawały ogniska oświaty, i znów ze zmianą pojęć lub warunków politycznych i społecznych, następowało zdziczenie i upadek.

W zakresie nauk społecznych jak nie zastanowić się nad ważnością rezultatów statystyki tegoczesnej? Jak odmówić jej doniosłości i pożytku? Jak z drugiej strony przystać na to, aby w niej znaleźć się miał klucz wyłączny do zbudowania praw społecznych?

Wątpić dziś o nieomylności prawa, o rencie gruntowej Ricarda, o nieomylności prawa wzrostu ludności i stosunku

tęgo wzrostu do środków pożywienia, Malthusa, to już wolno; przestało to już być herezyą ekonomiczną. Właściwie są to kwestye otwarte. Tak samo należałoby uważać i traktować to wszystko co J. S. Mill w swojej Ekonomii politycznej powiedział o własności ziemskiej.

W ogólności w tej nauce niedosyć się nauczono rozróżniać mistrzów wedle ich narodowości; zapomniano o tém że to nauka indukcyjna oparta na obserwacji faktów przedewszystkiem miejscowych, dochodzi więc do wniosków mających w niektórych kwestyach, przeważnie piętno tego pierwiastku z którego powstało. Inny smak ma wino burgundzkie, inny węgierskie, inny reńskie; każde z nich posila, każde rozgrzewa, każde w wielkiej ilości upaja: podobnie dzieła pisarzy obcych a mianowicie ekonomistów. Tęgo upojenia należałoby się strzedz, młodym mianowicie zwolennikom ekonomii. Głęboka i gruntowna znajomość własnej miejscowości i całego jej rozwoju historycznego, porównywanie i krytyka są silną bronią przeciwko napływowi tych teoryj, które będąc dedukcyą miejscowych faktów i nie mogąc mieć pretensyi do uniwersalności, zawsze tylko z dobrodziejstwem prawa i inwentarza przyjmowane być winny.

Jak względem pewnych teoryi naukowych, tak względem niektórych sławnych w piśmiennictwie imion, trzeba się mieć na baczności. Można śmiało odrzucić bez ubliżenia znakomitości głośnych pisarzy nie jedno z ich myśli i twierdzeń, tak jakto już rozsądek ogółu zrobił nieraz. Platon nie ocalił myśli wspólności kobiet; nie przekonał świata uczonego Bakon, chociaż system Kopernika za nedorzecznosc poczytał; nie nakłonił ludzi Rousseau aby wyżej cenili pierwotną dzikość jak cywilizacyą: najślawniejsi materyaliści nie zdołali podkopać wiary w nieśmiertelność duszy. Można cenić dowcip pryskający Woltera, jego miłość ludzkości i tolerancyą a odepchnąć jego nikczemne pochlebstwo i nienawiść chrześcianizmu. Można mieć wstręt do rewolucyi francuzkiej z de Maistrem, lub ją uwielbiać, to jak się komu podoba; ale jak nie mieć wstrętu do apologii kata i jego rzemiosła, którą ten znakomity pisarz skreślił? Można podziwiać Kartezyusza, ale nie teoryą wirów Leibnitza bez jego optymizmu; Kanta, odrzucając jego czczą formułę moral-



ności; Goetego bez jego panteizmu. Można nie jedno przyjąć od Comta niepodzielając jego wstrętu do metafizyki i ekonomii politycznej, i przyjmując szersze granice dla ducha ludzkiego, jak granice nauk doświadczalnych. Można smakować w Toquevillu i nie być przekonanym tym jego wywodem w którym usiłuje dowieść, że dla demokracji pożyteczną jest doktryna interesu dobrze zrozumianego jako podstawa obowiązków.

Tak samo względem sławnych wyrazów wstrząsających umysłami, można i należy się nieraz zachować w taki sposób, aby wyrzeczenie o ich wartości uwarunkować albo do dalszego czasu odłożyć.

Takimi wyrazami teraz, na których mianowicie umysły powierzchowne lubią codziennie cwałować, są: postęp, równość, szczęście, pomijając inne.

Wierzymy w postęp, tylko nie wszędzie i nie zawsze. Nie uważamy go za coś fatalnego i koniecznego, ale za owoc pracy i myśli, wolnej woli i przyjaznych okoliczności. Niekoniecznie jest doskonalszym od swoich poprzedników, kto później na świat przychodzi. Pogląd w dzieje ludzkości wskazuje że postęp cywilizacji nie idzie stale stopniami generacji. Zwalnia on bieg lub go przyspiesza; niekiedy cofa się, niekiedy przenosi gdzieindziej, zostawiając za sobą pustkę i zniszczenie. Rozróżnić też należy postęp materialny i postęp moralny. Robią nam nadzieję że z pierwszym musi przyjść drugi: wierzymy i w tę nadzieję, ale wiemy że to dopiero nadzieja.

Cenimy równość ale rozróżniamy nierówności fizyczne, moralne, społeczne, prawne, historyczne, polityczne. W tém samém rozróżnieniu już leży uwarunkowanie. Jak znieść np. nierówności fizyczne, które natura sama potężną dłonią swoją osłania? Jak usunąć odrazu nierówności wpływające z długiego wyrobu dziejowego, z idei zasadniczych będących podstawą ustroju społecznego? Pomiedzy Arabem pustyni i Francuzem zrównanymi prawnie i politycznie, będzie przepaść pojęć, wyobrażeń społecznych, cywilizacyjnych, religijnych. Równość jest górującą namiętnością obecnie i to nie tylko u nas. Cele jej są godziwe o ile opierają się na naturze rzeczy i tej granicy nie przekraczają. Środki

tylko nieraz są gwałtowne i niesprawiedliwe. Są rzeczy które tylko czas i długa praca zrównać może, są rzeczy jak zdolność człowieka pojedynczego, jego energia, które się zrównać nie dadzą. Jeżeli mu się owoc jego zdolności i energii zabiera, to się podstawę społeczną rujnuje, to jest pracę.

Równość jest częścią składową demokracji w pojęciu nowoczesném, bo w starożytnych demokracjach byli niewolnicy; ale nie jest jeszcze demokracją, to jest rządem ludu. Jako szmat oderwany od całości stosunków demokratycznych niema politycznego znaczenia. Może być tylko bodźcem dla pracy i talentu w pozyskaniu bez przeszkody stanowiska społecznego; podnosi także uczucie godności osobistój. Napróżnoby walczyć z ideą równości, ale należy ją oświecać i poskramiać w zapędach takich, które z granic rozumu i sprawiedliwości wychodzą.

Pragniemy jak najmocniej aby jak największa ilość ludzi znaleźć mogła to wszystko co w ich pojęciach uchodzi za szczęście; życzymy im tylko aby ile możliwości ograniczali swoje życzenia i swoje marzenia o szczęściu, bo pomimo wszystkich zdobyczy pracy i nauki, pomimo postępu i równości, dola człowieka nie przestanie być niepewną i wątplą. Mamy to przekonanie że nie spychając się nawzajem, ale owszem łącząc się, zbliżać się ludzie mogą do upragnionego celu. Pod tym względem zwolennicy kredytu szeroko pojmowanego, stowarzyszenia na najrozleglejsze rozmiary, wolnej wymiany uwarunkowanej stopniem przemysłu krajowego są na dobrej drodze w zakresie stosunków ekonomicznych.

Takie motywowanie, zawieszanie sądu, wyrozumowanie zwątpienie a nawet zaprzeczenie pewnych twierdzeń i zdań, pewnych teorii, pewnych hipotez podkopanych postępem badań i obserwacyi, nie ujmuje nauce ani jój wpływu ani jój znaczenia nie osłabia; owszem dowodzi szczerego zajęcia się nią i chęci stosowania jój w życiu.

W témto właśnie stosowaniu jój do życia zdrowy rozsądek ważne oddaje usługi. Wprowadzić teorią praktyki, praktykę oprzecz na zdobyczach nauki, rozlać skarby wiedzy po wszystkich czynnościach życia bez zmącenia ich i zamieszania, odnieść wszystkie korzyści z tego co odkryto,



doświadczenie spożytkować; teorią jej zastosowaniem wypróbować i zatwierdzić, było i będzie zawsze rzeczą nader trudną i wymagającą niepospolitą jasności i trafności sądu. Wielużto ludzi zdarza się spotkać, których teorie źle zrozumiane lub stosowane zbiły z właściwej drogi; innych których nierozważne naśladownictwo źle zastosowane do miejsca i czasu zrujnowało; innych, których zawiodła niedokończona nauka; innych wreszcie, u których zmysł praktyczny nie dorównał umiejętności teoretycznej przy jej zastosowaniu.

Nic pożyteczniejszego np. jak łączenie pewnych gałęzi przemysłu z wielką uprawą. Dają one możność zwrotu koniecznego pożywienia ziemi, oszczędzając koszta przewozu, ułatwiają produkcją mięsa, z bogacając rolnictwo i klasę zarobkującą, pomnażając pomyślność i bogactwo kraju. Ale potrzeba do tego tych warunków: wysokiego stanu rolnictwa, technicznych znajomości u przedsiębiorcy, kapitału odpowiedniego przedsięwzięciu, stosownej ilości materiałów surowych i rąk, dobrego poznania warunków miejscowych i handlowych. Niech jeden z tych warunków będzie chybiony, przedsięwzięcie źle iść lub upaść musi. Objęcie całości tych warunków i ustosunkowanie ich wzajemne, jest rzeczą rozsądku i nic go tutaj nie zastąpi.

Sąd jest narzędzie jak każde inne umysłowe, jak uwaga, jak pamięć, jak rozum; kształci się, doskonali, podnosi wyrobieniem, ćwiczeniem, rozszerzaniem sfery wiadomości, uprawą, doświadczeniem. Stosować go można i ćwiczyć tak dobrze na rzeczach wchodzących w zakres nauk, jak na rzeczach będących do pewnego stopnia po za ich obrębem jak życie codzienne, nawyki, nałogi, tradycje, obyczaje społeczne. Porównanie tak tutaj jak i na polu naukowym jest dla niego najlepszą podporą i przewodnikiem. Im więc więcej ma znanych danych, które obok siebie kłaść może, tym pogląd jego staje się szerszy, tym ćwiczenie większe, tym wyroki gruntowniejsze. Dlatego oprócz książek, podróże i obcowanie z ludźmi ukształconymi różnych powołań, sfer i narodowości, tak przeważnie wpływają na rozszerzenie sfery pojęć, sprostowanie, uzasadnienie zdań i wyobrażeń.

Ciasność widoków i pojęć, jednostronność sądów i idący za nimi ślepy upór na swój, przywiązanie do niedorzecz-

nych nałogów i szkodliwych przywar, są właściwe ludziom którzy przez brak oświecenia i możliwości rozszerzenia zakresu swoich porównań, utknęli i zardzewieli umysłem w wąziem kółku, z którego już wydobyć się nie są w stanie. Typy takie zacofane, zapleśniałe, rodzaj mumii moralnych, spotykać się nieraz zdarza u nas po wsiach i po miastach. Lubo przyznać należy że nie jest to już typ właściwy dzisiejszej epoce telegrafów, wystaw i kolei żelaznych; coraz téż pomiędzy klassami ukształceńszemi staje się rzadszy. Dzisiejszy typ, najczęstszy i najwięcej znamionujący obecne wady i skrzywienia jest inny. Jest to człowiek który głośno przyznaje się do tego i dumny jest prawie z tego, że interes osobisty, w pojęciu jego najmateryalniejszém i najbezwzględniejszém, jest jedyną sprężyną i pobudką jego wszystkich czynów. Celem jego życia jest użycie. Żadnej nadziei i pragnienia swego po za życie nie przenosi. Wszystkiego tylko od życia się spodziewa, na nie tylko liczy. Sztuka jego życia jest bardzo prosta: nie przebierać w środkach, byle dojść do celu. Wędrówka przez świat dla niego jestto przebijanie się przez ciżbę. Trzeba nie żałować łokci i pięści aby wyjść na wierzch: deptać co upadnie. Wszystko co górujące talentem, mieniem, imieniem, poniżać i znieważać, inaczej sam nie wyszedłby na wierzch. To jest typ charakteryzujący strony ujemne naszych czasów.

Wracamy do przedmiotu. Wspomnieliśmy że są rzeczy stojące do pewnego stopnia po za obrębem naukowym, a nie małej przecież wagi w oczach myślącego człowieka, bo stanowią niejako treść życia społecznego, są jego codzienną zwyczajną ośnową a od siły, czystości i dobroci tego przedziwa zależy trwałość tkaniny społecznej. Powtarzamy, że mamy tu na myśli nawyknięcia, tradycje, zwyczaje, jedném słowem obyczaje społeczeństwa. Ściśle rzecz biorąc nie jest i to już przedmiot po za obrębem naukowym stojący, bo moralisci, ekonomiści i na tém polu pracują. Dwa się téż tu schodzą obozy, literatury i nauki właściwej. Powieścio-pisarze i dramaturgowie chociaż ze stanowiska poetycznego i obrazowego głównie wychodzą, niemniej jednak do tegoż samego celu zmierzają. Literatury wpływ i znaczenie moralne jest téż równie wielkie jak nauk. Punktów wyjść



i zapatrywać jest tam bez liku, biorąc na oko ogół literatur różnych narodów. Ideały coraz odmienne, typy niepodobne do siebie; ale dla badawczego rozumu ta różnorodność, obfitość, bogactwo szczegółów daje właśnie bogaty materiał do porównania z tém, co go otacza i najbliżej obchodzi.

Stary to axiomat że obyczaje silniejsze są jak prawa; ale aby tę siłę niespożytą rzeczywiście miały, muszą być na bardzo gruntownych oparte podstawach, głęboko korzeniami sięgać i być starannie wplecione w prawa odwieczne rozumu i natury. Takich obyczajów nie tworzy przypadek, ale rozważna praca wielu generacji, okrzesywanie, czyszczenie, ciągłe odrzucanie wszystkiego co złe, wcielanie wszystkiego co lepsze.

Tradycja społeczna jest niewątpliwie ważną rzeczą w obyczajach, ale wieleżto razy za tradycją bierze się stary nałóg, choćby z biegiem czasu stał się niestosowny, nawet śmieszny. I tradycją trzeba oczyszczać na rzeszocie sądu aby była tém, czém być rzeczywiście powinna, to jest: kwintessencją tego wszystkiego co w daném społeczeństwie zjawiało się najlepszego, najpiękniejszego, najpożyteczniejszego, najodpowiedniejszego jego warunkom i celom; czego zachowanie, przechowanie i podanie następnym pokoleniom stanowi kardynalny warunek nietylko ich właściwości, ale ich pożytku i sławy. Ma więc przeprowadzać w paśmie obyczajów społecznych nie czerwoną prawdę, piękna i pożytku, bez którychto warunków, odrębna właściwość jest tylko czezą oryginalnością form.

Chwała Boża, praca około chleba powszedniego, miłość i ożenienie, wychowanie dzieci, rozrywka towarzyska, stanowią ciągłe i codzienne pasmo zajęć i trosk każdego człowieka. Zwyczajne to na pozór rzeczy; i rzeczywiście zwyczajne, bo codzienne. Jednakże w tych rzeczach zwyczajnych i codziennych odzwierciadla się cała wiara, uczucie, rozum, wszystkie przesady, nałogi, zboczenia, wady jakie tkwią w daném społeczeństwie. Jak stopień umysłowego i obyczajowego ukształcenia maluje się i cechuje w powierzchowności, ruchach, kilku wypowiedzianych frazesach człowieka; jak: barbarzyństwo, prostactwo, nieokrzesanie wycho-

dzi na wierzch przy pierwszym zetknięciu; tak również w życiu codzienném społeczeństw odbija się stopień dojrzałości lub niedojrzałości jego pojęć, wyobrażeń, mniemań, przekonań. Stanowisko kobiety, czystość życia domowego, sposób wychowania dzieci, nawet ulubione zabawy, stały się już dziś niejako próbierzami i miarą stopnia cywilizacyi. Są to gałęzie i liście krzewu na którym kwiat sztuki, owoc nauki, owoc kunsztu i przemysłu, owoc cnót publicznych i prywatnych dopiero dojrzewa. Jak się ten krzew wypiełguje, takie będą kwiaty i owoce. Na tém téż polu rozsądek ma najszersze i najpraktyczniejsze pole działania. Ze sposobu w jaki się z tych zadań wywiązuje, daje miarę swojej czystości i trafności; pokazuje czy zdolny jest prób i zadań wyższych.

